Nr. 45. Niedziela dnia 5. Listopada. 1876. **Rok X**

Wychodzi jako dodatek do *Gazety Narodowej*, przesyłany bywa co sobota pocztą.

TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Prenumerata kwartalna 20 cent z przes. poczt 35 ct. którą dodaje się do prenumeraty na *Gazetę Narodową*. Numer kosztuje 2 centy.

Z niedawnych lat

Dnia 6go Stycznia r. 1864go mieliśmy mróz ostry, śniegiem pokryte grubo pola, a po rannej zadymce śnieżnej zrobił się dzień pogodny. Choć sanna była dobra w Lubelskiem, gdzie wówczas mieszkałem, to przecież karetki i omnibusy pocztowe na kołach się pomykały ku Lublinowi i z powrotem. O ósmej z rana zwykle omnibus przechodził, a karetka po czwartej z południa.

W ten sam dzień 6go, w święto Trzech Króli, około 4tej z rana, spotkali się Moskale z oddzialikiem powstańców pod Leśicami, bliżej Piotrowic w lewo od szosy lubelskiej. Walka nie długo trwała, choć była zaciętą; część powstańców uszła do blizkiego lasu, druga wzięta do niewoli, a kilku poległych zostało na polu bitwy. Usłużni sołdaci zwlekli z nich odzienie, zostawili ledwie w koszulach i spodniach, i poszli ku Lublinowi.

Pomiędzy poległymi znajdował się młodzieniec 26letni, miernego wzrostu, włosów ciemnych, kędzierzawych, pchnięty w bok kilkakroć dzidą kozaka, cięty parę razy w głowę i ręce. Po kilkogodzinnym letargu obudził się ten młodzieniec, a zebrawszy wszystkie siły, powstał i ruszył ku szosie, aby się zabrać z nadchodzącym omnibusem pocztowym do bliższej stacyi albo do Lublina. Stanął przed końmi krwią zbroczony i na pół nagi. Poczciwy pocztylion zatrzymał się i chciał proszącego o litość wsadzić do powozu, ale jakiś groźny wojskowy Moskal, jadący z drugimi podróżnemi, nie pozwolił na to, a ci nie mieli dosyć odwagi i serca, aby stanąć w obronie rannego. Ruszył więc dalej omnibus pocztowy, a nasz nieszczęśliwy ranny zwrócił się na prawo ku wsi Bogucinowi, gdzie ze stawku przy szosie fornal woził wodę do gorzelni na wzgórzu stojącej. Krwią zbroczony leciał co wybiedz mógł, wysilając się do reszty i wołał na fornala, ale ten wystraszony zmykał po za gorzelnią, sądząc, że upiór jaki go goni, choć to już dosyć późno było nad ranem. Gdy jednak ranny z wysilenia upadł przy stawie i tam leżał nieruchomy, odważył się fornal pójść do niego, zabrał go na plecy, zaniósł do gorzelni i położył skostniałego, ledwie dyszącego, przy kotle parowym.

Dano znać zaraz ekonomowi tego folwarku, który posłał po cyrulika w bliskim Garbowie, a ten przybywszy, opatrzył biednego młodzieńca, umieszczonego tymczasem po przybyciu ekonoma w czworaku blizkim u owczarza, skąd z powodu bliskości szosy wypadło go w inne miejsce przenieść, aby nie był niepokojnym przez żołnierzy ciągle przechodzących i wstępujących do bliższych domów. Tymczasem zebrano do Lesiec resztę poległych z pobojowiska, pomieszczono w trumnach i w ten dzień po nabożeństwie pochowano solennie na cmentarzu Garbowskim. Było tam dwóch Węgrów, ojciec i syn, pomiędzy tymi ciałami. Na kolonii niedalekiej, u pewnych gospodarzy starannie pielęgnowany, przychodził nasz ranny powoli do siebie; lubo oprócz ran cierpiał na przeziębienie i odmrożenie członków. Sprowadzono lekarzy z Lublina, którzy chcieli mu odjąć dwa palce przecięte u lewej ręki a ledwie wiszące na skórce spodniej. Roztropny felczer oparł się temu i podwiązał deseczkę pod całą rękę, opatrywał codziennie tę rękę i palce, i miał tę pociechę, że je uratował, bo się palce przygoiły.

Po dwumiesięcznej przeszło kuracyi zupełnie udało się wyleczyć naszego pana Józefa, bo tak mu było na imie; trzeba było teraz pomyslеć o dalszym jego losie, a trudno go było zatrzymać w kraju. Postanowiłem przeto wysłać go za granicę. Oporządzony w najpotrzebniejsze rzeczy i zaopatrzony w paszport już tylko co miał wyjechać, ale wypadało ominąć blizkie miasteczka Markuszów i Kurów, aby go bezpieczniej dostać do poczty. Przybył więc do mnie dla pożegnania się. Jesteśmy przy śniadaniu, wtem słyszymy tentent nadjeżdżającej konnicy. W okamgnieniu otoczony dwór nasz na osobności pomiędzy lipami stojący, a kornet (podchorąży) dowodzący tym oddziałem przybyłych dragonów, dobijał się do głównych drzwi, aby mu je otworzono, bo były na klucz zamknięte. Wyszedłem więc otworzyć. Stanął ów kornet przedemną i oświadczył mi po rusku: „nada pokazat' wsie waszych ludiej", a podoficerowie wchodzili z żołnierzami na prawo i lewo ze sieni, celem rewizji, do pokoi. Dzięki Bogu, nie zmięszałem się najmniej, zachowałem zupełną spokojność i odpowiedziałem:

— Pan widzisz, że tu sam tylko mieszkam z moją rodziną, ale niech będzie łaskaw posłać do ekonoma którego ze swoich żołnierzy, a ja mu powiem, aby wszystkich ludzi sprowadził; tymczasem jednak, ponieważ zimno, proszę go do sali, gdzie jesteśmy przy śniadaniu, aby się cokolwiek posilił.

Posłał żołnierza po ekonoma, wszedł do sali, gdzie tylko żona z dziećmi pozostały, nasz pan Józef się ulotnił, napiłem się wódki do młodego żołnierza, który sobie myślał tu zarobić oficerskie szlify, ale którego grzecznem przyjęciem mojem rozbroiłem, i który niejako zgłupiał. Wypił machinalnie podany kieliszek wódki, ale nie usiadł, tylko przeszedł ze mną do drugiego pokoju, a następnie do wszystkich innych, gdzie przechodzili drudzy żołnierze i podoficerowie, którzy wreszcie i na strychu szukali szczelnie, czy nie znajdą jakich powstańczyków, tak bowiem nazywali naszych powstańców. Nic nie znaleźli choć przy każdym oknie stał dragon na koniu, patrząc w środek pokoju i czuwając, aby ktoś czasem oknem nie uciekał. Nadszedł ekonom; powiedziałem mu, czego sobie nasi goście życzą, sprowadził ludzi, których odesłano potem i zakończyła się cała rewizja poczęstnem dla wszystkich żołnierzy, którzy też wnet się zabrali i odjechali.

Można sobie wystawić, w jakim strachu była moja żona, nie raz w duchu przemawiała antyfonę do matki Bozkiej; a choć zwykle nie grzeszyła zbytnią pobożnością, to jednak z powodu tej okoliczności w trwodze ciągle się modliła. Ochłonęła dopiero gdy odjechali nieproszeni goście; a gdy potem i nasz pan Józef ze swojej kryjówki się

wykazał, dziękowaliśmy wszyscy Bogu i uznaliśmy ten dar łaski Bożej, który nas uchronił od pewnego nieszczęścia, a może i spaceru na Sybir.

W kilka dni później wyjechał nasz pan Józef do Warszawy, a ztamtąd za granicę do Księstwa Poznańskiego, gdziem już uprzedził był listownie jego przybycie. Bawił w kilku miejscach i kilka tygodni, a zebrawszy fundusz na drogę i listy rekomendacyjne do ś. p. hrabiego Montalemberta, Francuza, wielkiego przyjaciela Polaków, pojechał do Paryża, gdzie za jego pośrednictwem dostał się do szkoły centralnej, którą z chlubą skończył, a ztamtąd poszedł do St Etienne, blizko Lyonu do szkoły min, gdzie skończywszy naukę, potem udał się do Szwajcaryi na posadę przy kolei żelaznej. Pisywał on z Francyi do mnie, stąd wiedziałem co się z nim stało, choć ostatnią wiadomość pewniejszą miałem o nim po wystawie Paryzkiej, na której był mój przyjaciel, któremu co do niego dałem był zlecenie. On też z nim się widział, bo napisał do dyrektora w St. Etienne, co go wskutek tego posłał do Paryża. Wyprowadziłem się w inne strony, dla tego przerwała się nasza korespondencja, pisałem był wprawdzie do niego z Warszawy, ale on także już już się był wyniósł z swojego dawniejszego mieszkania i pewnie się wzajemnie nasze listy chybiły. Późniejszą wiadomość ustalenia sie Józefa J..dyckiego, (takie było jego nazwisko) miałem od jego kolegów, z którymi mi się spotkać udało.

Dziwne są drogi Opatrzności; tak i co do naszego J..dyckiego, który, jak mi pisał, był się widział w Paryżu z krewnymi, a mianowicie i siostrą, a którego jeszcze spodziewam się gdzie spotkać w innych czasach i okolicznościach. Mam go na sercu jak moje dziecko.

Jaki sposób tuczenia gęsi jest najtańszy.

Według naszego zapatrywania, zapewne najtańszym sposobem będzie najwięcej sprawiający kłopotu, to jest tuczenie gęsi kluskami, bo jest najskuteczniejszy.

„Gęsi do tuczenia przeznaczone, pasie się naj przód przez tydzień marchwią, której im się tyle podaje ile chcą zjeść.

Po tygodniu wsadza się gęsi w kojce niezbyt obszerne, żeby za wiele nie miały ruchu. W kojcu lub przy kojcu powinny mieć naczynie z świeżą wodą, by zawsze do woli pić mogły.

Co dwie godziny bierze dozorczyni jednę gęś po drugiej, sadza między kolana i wkłada w gardło ostrożnie tyle klusek, ile tylko ich w żołądek i gardziel zmieścić się może. Dopiero przestać trzeba z wpychaniem klusek, skoro już ostatnia w gardle pozostaje, żeby ją nieledwie palcem sięgnąć można. Przy wkładaniu trzeba na to uważać, aby kluska w podłuż w gardło gęsi się dostała, a gładząc powierzchnią gardziel, posuwa się siedzącą w niej kluskę dalej ku żołądkowi.

Skoro jedna kluska połknięta, wsuwa się drugą i tak dalej, a dalej, aż się gęś napasie.

Paszenie powinno się odbywać regularnie od samego rana co dwie godziny, do najpóźniejszego wieczoru. Trzeba przytem bardzo sobie ostrożnie postępować, bo skoro kluska w poprzek gardła wejdzie, lub niedość prędko przez gardło przechodzi, łatwo gęś się udusi i to zupełnie nagle. Nieuważne przytrzymywanie ręką również łatwo powoduje uduszenie. Wprawne więc tylko osoby do tego paszenia używać trzeba.

Kluski robią się w sposób następujący: Oblicza się na gęś $1/2$ szefla mąki jęczmiennej*) i rozrabia takowę jak zwyczajnie do klusek, potem wałku je się ciasto na mące rzannej i soli dość mocno. Kluski robi się wielkości średniego palca u ręki; a można ich nagotować od razu na trzy dni. Zadając gęsi, macza się takowe dobrze w wodzie, żeby tym łatwiej przez gardziel się przemknęły.

Inne sposoby tuczenia, jakie nam nadesłano, opisują tylko rozmaitszą paszę, którą się daje gęsiom, utrzymanym na wodzie.

Jedna z szanownych gospoś radzi zadawać gęsiom, będącym w przyciasnej zagrodzie, zbudowanej na brzegu jakiego stawku, następującą paszę:

Bierze się gruby śrut z mieszanki, zwanej w niektórych okolicach kurmurem, a złożonej z grochu, owsa i jęczmienia i miesza go z drobno siekaną marchwią. Takiej paszy zadaje się co trzy godziny gęsiom tyle, ile chcąc zjeść, a karmi je sie przez 4 tygodnie i oblicza tak, żeby gęś w tym czasie $1/2$ szefla owej mięszaniny pośrótowanej zjadła.

Podobnie pasie znów inna gosposia i to w sposób następujący:

Daje na początku moczony groch z siekaną marchwią, powoli zaś do grochu dodaje owsa, aż gęsi na samym owsie z marchwią się dopasają.

I tu $1/2$ szefla zboża w 4 tygodnie gęś zjeść i tem ukarmić się powinna.

Ostatni przepis, jaki odebraliśmy, był ten, że gęsi opasano słodem, czyli skiełkowanym jęczmieniem.

Otóż moczy się jęczmień przez trzy dni w wodzie, którą się cokolwiek soli, poczem wyrzuca go się na jaką podłogę lub klepisko i rozgarnia 6 cali grubo.

Skoro pokiełkuje, zadaje go się gęsiom, a te na podobnej paszy doskonale się karmią.

Przeczytawszy te przepisy, każdy sobie wedle okolicznych cen łatwo obliczy, który z tych sposobów tuczenia jest najtańszy, bo to zawsze od cen zboża i robocizny zależy. Wszystkie są bardzo zachwalone.

Jak i czem paść owce zimą?

Owca, jest to może najdelikatniejsze ze wszystkich naszych zwierząt domowych i wymaga najwięcej uwagi w wyborze paszy, jeśli ma być stale zdrową. Mianowicie szkodzi jej zbyt wodnista pasza, jako też mokrość w ogólności, dla tego so latem strzeżemy owce przed zmoknięciem i niepuszczamy ich na zrosiałe lub mokre pastwisko. Wyjątek stanowią tu zwykłe grubowełniste krajowe owce, które bywają twardszej natury i łatwiej znoszą mokre pastwisko.

Jak latem, tak też zimą przestrzegać trzeba, żeby owca zbyt wodnistej paszy nie dostała, bo nawet naszej krajowej owcy, jako też i innym gatunkom grubowełnistym zdrowiej, skoro więcej suchą dostają paszę i wody tylko raz na dzień.

Siano dobre i u owiec wielkie ma znaczenie; po nim koniczyna zdrowo sprzątnięta. Grochowiny owce najlepiej wyzyskują, jako też wszelkie rodzaje słomy, z których drobnym swym pyszczkiem co najlepsze wybiorą.

Z okopowizn najlepsze dla nich kartofle, ale i buraki im dobrze służą. Na sztukę najodpowiedniejszą ilością jest $1-1\,1/2$ funta.

*) Około Strassburga, gdzie najlepiej tuczą gęsi, biorą do tego mąkę tatarczaną. (Przyp. Red.)

Jagnięta dopiero od 5ciu miesięcy cokolwiek kartofli dostać mogą, nie warto im prędzej dawać, bo dostają od perek duże brzuchy, co na ich wzrost bardzo źle wpływa.

Na opasowe owce można $2^1/_2$ funta okopowych dawać roślin, tu mianowicie brukiew jest na swojem miejscu. Zresztą z wyjątkiem rodnych macior i jagniąt, którym brukiew bardzo niesłuży, bo jagnięta od macior paszonych brukwią często chorują, takowę owcom w ogóle dawać można. Rośliną jedynie dla owiec stworzoną jest łubin.

Tak ziarno, jak siano łubinu doskonale owcom służy, a nawet nieco słabujące do zdrowia doprowadza.

Zajrzyj w kalendarz i tabelę oznaczającą pożywność paszy, a przekonasz się, jaki łubin pożywny; ma on bardzo wiele proteïnowców i dla tego samym łubinem owiec paść nie można, bo by owce na krew chorowały, a nawet niestrawności dostały.

Z drugiej strony cennym bardzo dodatkiem jest łubin do paszy owiec i niedość go zalecić możemy.

Łubinem, kartoflami i słomą można nietylko doskonale owce utrzymać, ale dając im sporo łubinu przy kartoflach, a ku końcowi nieco śrótu z żyta, lub innego zboża, można je doskonale wykarmić.

Stosunek azotowych do bezazotowych, czyli proteïnowców do węglowodanów powinien u owiec być następujący:

U jagnąt do roku na 1 funt proteïnowców daj 4 funty węglowodanów.

U macior na 1 funt proteïnowców daj 5 funtów węglowodanów.

U cejtowizny na 1 funt proteïnowców $5^1/_2$ funta węglowodanów.

U skopów na 1 funt proteïnowców 6—7 funtów węglowodanów.

Wszelkie zboża powinny owce, z wyjątkiem jagniąt, dostawać w stanie śrótowanym, bo całych ziarn nietrawią, okopowizny zaś w stanie surowym i drobno posiekane.

Dla jagniąt wybierać trzeba najdelikatniejszą paszę, a więc liściatą koniczynkę, lub siano i cokolwiek kartofli. Skoro się chce, aby zdrowo i pięknie wyrastały, dawać mało słomy i to najlepszej n. p. owsianki.

Otóż próbka paszenia: na 1000 funtów, a więc na 15—20 jagniąt starszych, może półrocznych, wypadałoby:

I.		albo też	II.	
Koniczyny	15 funtów		Siana dobrego	15 funtów
Kartofli	20 „		Kartofli	15 „
Kuchów	2 „		Śrótu łubinow.	2 „
Owsianki	10 „		Grochowin do woli.	

Maciorom rodnym można już grubsze siano i koniczynę dawać, ale tylko zdrowo sprzątnięte. Zważ że maciora ma jagnię w sobie rozwinąć, gdyby więc niezdrową dostała paszę, to nietylko sama może chorować, ale i rozwijające w niej, lub ssące jagnie się zatruje.

Od bukowania począwszy trzeba maciory aż do odsania jągnięcia równo paść i to paść dobrze, żeby się jagnię jak się należy rozwinęło.

Kto w czasie kotności maciorę gorzej żywi, a po wykoceniu silniejszą jej daje paszę, ryzykuje to, że mu jagnięta na paraliż chorować mogą, bo nagle zwiększona żyzność mleka, niebezpiecznie na młode oddziaływa.

Funt kartofli lub $1^1/_2$ funta buraków, 1 fut. koniczyny, 1 funt grochowin i zdrowa słoma utrzyma dobrze maciorę średniego wzrostu. Po budowaniu dodaj do tego 2 łóty makuchu lub łubinu, albo 1 łót kuchu i 2 łóty śrótu z jęczmienia pośledniego na owcę, a odchowa ci doskonale jagnię.

Cejtowiznę podobnie do macior żywić trzeba.

Skopy stare najmniej żyzną potrzebują pasze. Cokolwiek gorszego siana, grochowin, trochę okopowych roślin i słoma to dla skopa wystarczy.

Przy paszeniu owiec w ogóle wystrzegać się trzeba stęchłej i spleśniałej paszy, bo to wywołuje łatwo choroby, które znaczne straty za sobą pociągają.

Wszelkie pasze kiszone, parzone, owcom bardzo ostrożnie zadawać trzeba, bo to pasze wodnise i przefermentowane.

Nieostrożne paszenie owiec wywołuje u nich zapaszenie, robaki płucowe i t. d.; naturalnie najdrażliwsze są owce cienkowełniste.

Nowiny ze świata.

Po wyborach.

Ze Lwowa. Już i z okręgów większych posiadłości wybrano posłów, wprawdzie trocha nie dopisali tu wyborcy, bo spodziewano się, że ponieważ wielu posiadaczy obszarów dworskich przeszli jako kandydaci w okręgach miejskich i włościańskich, to w zamian za to zechcą w okręgach dworskich ustąpić miejsca innym świeższym ludziom z po za ich grona. Tak się nie stało; w większej części okręgów powybierano posłów należących do tych małych kółek dworskich, gdzie rozstrzyga zawsze znajomość kilkunastu osób i przeważa interes zaściankowy. Małe tylko były pod tym względem wyjątki. Ale pominąwszy te usterki, gdy się spojrzy na ogólny stan wyborów w całym kraju, to jest się czego radować. Pobici są bowiem świętojurcy i mamelucy, to jest wszyscy ci, którzy nas zawsze straszyli Niemcami i Moskalami, ile razy chcieliśmy co pożytecznego dla naszego kraju uczynić. O ile świętojurców pobito najwięcej w okręgach włościańskich, o tyle przyjaciół niemieckich — w okręgach miejskich. Najzabawniejsza z tymi ostatnimi była historja w Białej i w Samborze. Wychodzi we Lwowie od lat kilku gazeta, która się nazywa „Dziennikiem polskim", chociaż w nim prawie niema polskości. Dziennik ten zawsze krzyczał i gardłował za Niemcami i radził nam zawsze być potulnymi dla wiedeńskich centralistów. Tym panom, którzy piszą w tym dzienniku, lub dają nań pieniądze, zachciało się prześliznąć do sejmu, aby tam po swojemu mówić o tej niemieckiej przyjaźni, — zachciało się zostać posłami. Umówili się między sobą, że ten tu, drugi tam, a trzeci gdzieindziej będzie kandydował. I o to jeden z nich, niejaki pan Henryk Rewakowicz, chodzący po Lwowie z ogromną buławą, jakby po to aby straszyć ludzi uczciwych, którzy nie chcieli nawrócić się do jego żydowskich i niemieckich przyjaciół, — posłał list do Białej, która w znacznej części zamieszkana przez Niemców, że chce być ztamtąd wybrany posłem. Ale Niemcy nie w cimię bici; powiedzieli tedy: Dobrze my Aspana wybierzemy posłem, ale pod warukiem, że nam czarno na białem napiszesz wyraźnie, że zrzekasz się polskiej polityki, a trzymać zawsze będziesz z centralistami niemieckim w Wiedniu, bo wyście dotąd w waszym tam „Dzienniku polskim" mowicie ciągle o przyjaźni dla nas, ale pod przykrywką.

Pan Rewakowicz na takie wezwanie napisał do nich list, w którym na wszystkie świętości zaklął się, że zawsze był z przyjaźnią dla Niemców, że zawsze w ich obronie pisywał i daje im słowo swoje, że stanowczo i wyraźnie za nimi się oświadcza, słowem że jest w i e r n o k o n s t y-

tucyjnym to jest obrońcą dotychczasowej niemieckiej konstytucji, a za nic nie pozwoli na to, aby ją polepszyć na korzyść Polaków. Gdy Niemcy dostali w ręce taki dokument — zachichotali — i jak to powiadają — puścili w trąbę p. Rewakowicza: dali mu tylko jeden głos przy wyborach. I bardzo słusznie zrobili, bo wrogowie nasi chętnie korzystają z usług cudzych, ale pogardzają osobą, która im te usługi niesie. Owoż mamelucy, zamiast przyznać się do winy, że błądzili, zamiast wyrzec się na zawsze owych przewrotnych Polaków, wywrócili młynka i powiedzieli: myśmy nigdy nic trzymali z Niemcami, to jeno p. Rewakowiczowi przyszedł szus taki do głowy, a może się podchmielił i sam nie wiedział — co robi; niech on sobie sam pokutuje, a my czyści. Tymczasem wiadomo całemu światu, że p. Rewakowicz powiedział to tylko wyraźnie, w co wszyscy mamelucy wierzyli i wierzą, tylko żeby skutecznie bałamucić ludzi poczciwych, nie chcieli tak stanowczo spowiadać się, jak to jeden z nich zrobił. Wie o tem kraj cały, i dla tego, gdy się dowiedziano o historji bialskiej, wyrzucono wszędzie mameluków za drzwi, i tylko we dwóch miejscach wybrano jakby na pokaz.

Z pod zaboru moskiewskiego.

Rząd moskiewski przygotowuje nowy zamach na kościół katolicki w Kongresówce. W tym celu — dyrektor obwodu obcych wyznań, Siewers, objeżdża właśnie kapituły w Królestwie, aby przekonawszy się niby o ich niedostateczności, zaprowadzić organizacyę inną, nie tworzącą jak dotąd przybocznej rady biskupa, ale raczej biuro osobne, złożone w większej części z urzędników świeckich, zależnych od rządu. W związku z tem jest chęć narzucenia seminaryom duchownym profesorów języka moskiewskiego naturalnie rodowitych Moskalów, jako też nacisk wywierany już teraz na kapituły, aby go w obradach swych używały i w nim prowadziły dziennik, bo jak dyrektor miał się wyrazić, język polski jest chińskim dla niego.

— O Unitach piszą, „Unici stoją jak dawniej wytrwale przy swej wierze, a rząd jak dawniej używa gwałtownych środków do ich nawrócenia. Tylko, że niby nie są oni dziś prześladowani za wiarę, lecz za to gdy dzieci nowonarodzonych nie przynoszą do chrztu do prawosławnych cerkwi, lub zmarłych nie grzebią przy pomocy prawosławnego popa, to cierpi na tem porządek, w spisach ludności naruszonem zostaje prawo cywilne. Każde więc urodzenie dziecka, zamiast, żeby miało być radością w rodzicielskim domu przyjęte, jest zapowiedzią ciężkich przepraw, kar najprzód pieniężnych, a później więzienia, gdzie zaś i to nie pomaga, żandarmi gwałtem wydzierają dziecko rodzicom i zanoszą je do cerkwi. Za każdy pogrzeb odbyty bez popa jest już przyjętą kara trzech tygodni więzienia. To też więzienia są napełnione Unitami, a osobny ukaz wyjął ich z pod jurysdykcyi nowych sądów, które jak sądy gminne, złożone w większej części z Polaków, mogłyby być dla nich sprawiedliwe.“

Rozmaitości.

Przebicie podeszwy rogowej. Gwoździe, kawałki kości, drutu, ufnale porozrzucane po kuźniach i inne rzeczy ostro zakończone, są wstanie przebić róg kopytowy. Zwykle przebity zostaje spód kopyta czyli podeszwa, strzałka lub piętki rogowe, koń przytem mocno kuleje, nie pozwala dotykać się kopyta, a przy jego obejrzeniu, dopatrzyć można sączeniu się krwi i często przedmiotu zrządzającego ukłucie czyli przebicie.

Niekiedy gwóźdź tak się zaciska w podeszwę, strzałkę lub piętki, że go widzieć nie można, wówczas przy nacisku niu kleszczami lub ręką kopyta, zwierzę okazuje ból, targa nogą i nie dozwala dotykać się rogu. Na to nie trzeba zważać, ale konia przytrzymać, wyrznąć róg nożem, wyjąć przedmiot zrządzający przebicie, krew lub materję ropiastą tamże znajdującą się wypuścić, starając się, aby żadne odłamki w ranie nie pozostały, gdyż toby złe skutki sprawiło.

Jeżeli kopyto jest gorące, okładać go szmatami i polewać wodą zimną z octem lub urobioną gliną z wodą i octem, gdy zaś nastąpi ropienie, okładać kopyto ciepłemi prochami z siana i kąpać nogę w odwarze tychże prochów — ranę opatrywać po kąpieli nastojką aloesową (tinctura aloes), która na pakuły się polewa i na zranione miejsce przykłada. Jak tylko stan zdrowia trochę się poprawi, że już ropa nie będzie wyciekać, a rana stanie się suchą, można konia okuć, wyścielając całą podeszwę skórą ze słoniny, wojłokiem lub zwyczajną podeszwową skórą i na to dopiero nakłada się podkowa ślepa. Koń przez parę dni może będzie kuleć, lecz później przestanie i do roboty użytym być może.

Srodek przeciw sparzeliźnie. Dobrze jest mieć zawsze pod ręką jakikolwiek rozczyn ałunowy i utrzymywać go w należycie zatkanej butelce. W przypadku oparzenia, należy zmaczać w rozczynie ałunowym kawałek płótna, wielkości według potrzeby, i złożywszy we dwoje, przełożyć lub obwinąć część oparzoną. Skoro płótno wyschnie, zastąpić je natychmiast innem potrzeba, i to powtarzać dopóty, aż oparzenie całkiem się wygoi. Najniebezpieczniejsze nawet sparzelizny, tak przez wrzącą wodę, albo tłuste potrawy, jako też przez roztopione metale, przez fosfor, proch strzelny i t. d. zrządzone, można tym sposobem zupełnie wygoić. Rozczyn z kamienia piekielnego, (argentum nitricum) ma być jeszcze skuteczniejszy.

Tani napój z jabłek. Bierze się dojrzałych jabłek winnych dobrego gatunku trzy części, a czwartą słodkich, utłucze się w stępie, nie obierając z łuski i ziarnek, które mają smak sobie właściwy. Utłukłszy na miazgę, wyciska się sok, który ściekać powinien na wielki lejek obowiązany gazą, a ztąd do baryłki od wina. Gdy się sok ustoi przez miesiąc w piwnicy, zlewa się go w butelki, korkuje i oblewa żywicą. Po miesiącach nabierze mocy, smaku przyjemnego i będzie musował jak wino szampańskie. Takim sposobem robi się także przyjemny napój z gruszek, szczególnie z winniówek.

Otrucie naftą. Jak donoszą dzienniki berlińskie umarł w tych dniach pewien jegomość w Dessau w skutek otrucia naftą. Przypadkowo oblał sobie naftą świeżą ranę na palcu i w pierwszej chwili nie zważał na ostry ból w ręce, dopiero kiedy ramie i pierś mu obrzękły i poczerwieniały, wezwał lekarza. Spóźniona była już jednak wszelka pomoc.

Wydawca, właściciel i redaktor odp. Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej“ pod zarządem A. Skerla